



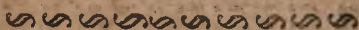






M U Z A  
DOBREY MYSLI.

T O M I:



Za pozwoleniem Zwierzchności.

490



*Aut prodesse volunt, aut delectare*  
*Poetae.* Horat:

Ta twoiey Lutni Mużo mi-  
ło-brzmiąca cecha,  
Albo z wierśza pożytek, al-  
boli uciecha.

*Koch: w Księ: 3.*



XVII. 1.492

## CHUDY LITERAT.

---

*Ktoż się nad tym zadziwi, że wiek ie-  
szcze głupi?*

*Rzadko kto czyta Księgi, rzadko ie kto  
kupi.*

---

**A** coż to, moy uczone-chudy Mo-  
ścipanie?

Już to temu dwa roky, jak w lednym  
żupanie.

I w ledney kurcie widzę Literackie  
boki?

Stawa twoja okryta ziemię y obłoki,  
Ze cię miały w kolehce Muzy mle-  
kiem poić;

**A** z niey, widzę, że trudno y sukni  
wykroić.

Nle pytam, jak tam twoy stoł y mie-  
szkanie ma się?

**A**

**Pe.**

Podobno przy gnoiowym blisko gdzieś  
Parnacie

Apollo ci swym duchem czczy żołą-  
dek puszty.

Szeląga niemasz w wacku, a dłużkow  
po uszy.

Z tym wszystkim, pod piśmami twemi  
prawy łączą;

Ledwo cię pochwałami ludzie nie za-  
męczą;

Zes ozdobą narodu, pszczołka pełna  
plonu

Cukrowego, pszczoła, oczko Heli-  
konu.

Kwiatek, perła, kanarek, słońce Pol-  
skiej ziemi.

Prześtań mię, miły bracie, szarpać  
żarty swemi,

Mam dosyc ukarania, wszystkim stracił  
marnie,

Zem się na Mecenasy spuścił y Dru-  
karze.

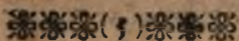
Te ostatni grosz za druk z kalety wy-  
gonią,

Tamci dość nadgrodzili, kiedy się po-  
kłonią.

Niepokupny dziś rozum: trzeba wszyst-  
ko strawić,

Kto





Kto go chce na papierze przed świa-  
tem obawić.

Pełno skarg, że się gnuśny Polak pi-  
sać leni:

A niemasz, ktoby zciągnął rękę do  
kieszni.

Niemasz owych skutecznych ze zło-  
ta pobudek:

Więcey szalbierz zyskuie, albo lada  
dudek,

Co Pankom nadskakiwa, lub co śmie-  
sznie powi:

Bo on za swe rzemieśto podarunki  
łowi.

A ty biedny, swe piśma, optaciwszy  
druki,

Albo spal, albo rozday gdzie między  
nieuki,

Zeby z nich mogła Jmość, gdy przy-  
ledzie Jacek

Ze szkoły, czym podłożyć z rozenka-  
mi placek.

Wolałbym się był lepiey bawić ma-  
ryaszem.

Chodziłbym, jak Pan Pamfil, z opraw-  
nym pałaszem:

Kotpakby mi-tyśnię z soboli nakry-  
wał,

A ryś z pod brandebury buyny po-  
tyfkiwał.

To mi to koszt zyskowny: często w  
iedney chwili

Człowiek się pod pieniędzmi ledwo  
nie uchyli,

A czego ni wypisze przez rok, ni wy-  
czyta,

Jedna mu da fortunę w kartach Fa-  
woryta.

Moy zaś bożek Apollo za usługi krwa-  
we,

Dał mi w nadgrodeń szkapisko, Pegaza,  
włogawe,

Ktory nie z iednym pono, lak się czę-  
sto zdarza,

Na popas do Świętego zabłądził Ła-  
zarza.

Ostatnie to rzemieńko, co procz sta-  
wy kęsa,

Nic nie dale Autorom, ni chleba ni  
mieśa,

I żyć każe sposobem prawdziwie u-  
czonem;

Wodę łykać, a wiatrem żyć z Cha-  
mleonem.

Gdybyś to kupowano Księgi: toby  
przecie

Czta.

Człowiek jaką łachmanę zawiesił na  
grzbiecie.

Każdy chce darmo zyskać: jużbym  
mu ustąpił

Rozumu, byle tylko za papier nie  
skąpił.

Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień  
nie zaświtał,

Zeby kto w domu pisma pożyteczne  
czytał.

Jeden drugiego gani, że czas darmo  
trawi.

Mówi Szlachcic; czemu Ksiądz księgą  
się nie bawi?

Jemu każe powinność na to się wy-  
silać,

By nauką y piśmem zdrowym lud  
zasilać.

Jemu za chleb w Ojczyźnie prędlży  
y obfity,

Tą przyługą zawdzięczać Rzeczypo-  
spolitey.

Alboż mu to o zence z dziećmi my-  
śleć trzeba?

A Ksiądz: toć Szlachcic sobie sam  
nie robi chleba.

Sto pługow na jednego pasibrzucha  
ryje.

Pewnie

Pewnie się on z dobro pospolite bli-  
ie?

Nie uziębnie na mrozie, na deszczu  
nie zmoknie,

Sledzi w zimie przy ogniu, a w lecie  
przy oknie,

Gadając z bratem żydem, kto w kar-  
czmie nocował;

Wiele śledziów wyprzedał, wódki wy-  
szynkował.

Mogłby też co przeczytać, a z odę-  
tym pyskiem

Nie być tylko Szlachcicem Herbem  
y nazwiskiem.

Osobliwie, że mu się nie chce Panem  
bratem

Być prostym; ale Posłem, albo De-  
putatem.

Nie plęknie to, że Sędzia niezna pra-  
wa wcale,

Chociaż Jaśnie Wielmożnym słygnie w  
Trybunale.

Ani ow Posel z wielką wotule za-  
letą,

Co tylko na podatki głośne ryknie  
*Veto.*

Nie straszny też to u mnie taki Pod-  
komorzy,

Co na Hipotenuzę wielki pyśk otwo-  
rzy,  
A co ma sprzeczne z sobą rozmie-  
rzać granice,  
Ledwo zna nieboraczek cerkiel y ta-  
blice,  
Tak się oni spierają: postaremu prze-  
cie,  
Y ten y ow nie wiedzą nic o Bo-  
żym świecie.  
Każdy mowi, iż ułema czasu do czy-  
tania,  
Każdy się swą zabawą od Książki za-  
stania.  
Chłop ma co robić w polu, a rze-  
mieślnik w Mieście,  
Mnich zabawny swym chorem, lub  
chodzi po kweście.  
Xlądz.... lecz ia niechcę, z takim Pań-  
stwem mieć poswarki.  
Kuplec łokcia pilnule, lub zwiedza  
jarmarki;  
Palestrant gmyrze w kartach, co ie  
strzygą mole,  
Szlachcie pali tabakę, lub tyka przy  
stole,  
Dworaczek piętą wierci; żołnierz my-  
śli, kędy

Kar-

Karmnik z wieprzem, tyr w kofzu, a  
 z kurami grzędę,  
 Pan suszy mózg nad tuzem, y wy-  
 myśla mody;  
 Kobieta u zwierciadła, poki służy mło-  
 dy  
 Wiek, siedzi, a gdy starsze przywę-  
 drują lata,  
 Cudzą sławę nabożnym językiem u-  
 miata,  
 Stary дума, iak mu groźa jeden sto  
 urodzi?  
 Młokos wiatry ugania, y białą płeć  
 zwodzi,  
 A z tej liczby zabawnych, można mo-  
 wić śmieło,  
 Ci tylko, co pracują, są obywatele.  
 Słyszałem ia, gdy pewny Szlachcic do  
 Warszawy  
 Przybył dla pewney ze swym sąsiadem  
 rozprawy,  
 Co mu swym bydłem strawił dwa  
 morgi pszenicy:  
 Uyrzał sklepik z Księgami na Farney  
 ulicy.  
 Dziad ie jakiś przedawał: spytał na  
 przechodzie,

A

A nie wylzło też jakie dzieło w no-  
wey modzie?

Bym ie zawiośł dla dzieci? dobrze to  
nawiałem

Y samemu przy piwku co przeczy-  
tać czalem.

Teraz ieśł świat uczony: day BOZE  
poczciwy

Zeby był, a poprzestał już wyrabiać  
dziwy.

Mam, odpowie staruszek, y rożnych  
y wiele.

Są *Kazania* na Święta, y wszystkie  
Niedziele...

Zachoway ie dla Xięży, moy bracie:  
boć lepiej,

Z karty dobrze powiedzieć, niż co  
drugi klepie,

Diabeł wie, co z pamięci na święco-  
nym drzewie.

A tego co powiada, sam y słuchacz  
nie wie...

Mam wydanego teraz nie dawno *Ta-  
cyta*...

Niech go sobie sam miły Pan Autor  
przeczyta;

Nie masz tam nic śmiesznego, to Pł-  
sarz pogański.

Więc

Więc Waćpan racz dla śmiechu ku-  
pić *Seym Szatański*....

To pewnie po Radomskiej co nastą-  
pił radzie? ...

Ey nie: tu w czarney siedząc Lucy-  
per gromadzie,  
Słucha błesow, aby mu rachunek od-  
dali,

Wiele ludzi na świecie poszukiwali.  
Wiele niewierny Patron i praw wygra-  
nieśluszných,

Wiele ktoś nawyłudza złotówek za-  
duszných,

Wiele też Pan wycisnie z poddanych  
okrutny,

Wiele błesow naliczy szuler bałamu-  
tny,

Wiele plotek po Dworach, próżności  
po Damach,

Obietnicy u Panow, a łgarstwa po  
kramach...

To coś bardzo strasznego.. Owoż ar-  
cysliczna

Książka, co tytuł *Przyjaźń* ma Pa-  
tryotyczna....

Musi to być szalbierstwo: teraz patryotą  
Ten tylko, co do siebie zewsząd gar-  
nie złoto.

Miłoś



Miłość dobra Ojczyzny w Księgach  
tylko stoi,

Każdy się w sobie kocha, y o siebie  
bol,

Zeby mu Kordon jakiej nie zagarnął  
wioski,

Waląc wręczcie na Krola y winy y  
troski.

Są *wiersze*... to błazeństwo... są też  
*Polskie dzieje*...

Bodaybyście wisieli na haku złodzie-  
ie,

Zęście w wieczne swoy naród poda-  
jąc pośmiechy,

Powyrzucali z Kronik y Wendy y  
Lechy....

A o *Gospodarstwie* też będzie wziąć  
co wola?...

Y bez Książek pszenicę rodzi mola  
rola...

To o *Rządzie Europy*?... a mnie bles  
to potem,

Jakim się cudze sprawy wiią koło-  
wrotem:

Ja wiem, że u nas Seymik będzie na  
Gromnice,

A iarmark na Łucyą Świętą Męczen-  
nicę.

Nie

Nie bay miy Starulzku: trzeba ll'  
 mey Pani  
 Dryakwi, co od złotey Węgrzy no-  
 szą Bani.  
 Dwa razy tylko była mi w Warsza-  
 wie, alić  
 Nie może biedna spazmow od siebie  
 oddalić ...  
 Takie rzeczy w Aptekach... włąc prze-  
 cie, moy bracie,  
 Drukowane ley w sklepie opisanie  
 macie...  
 Coż włąccey?... Kalendarza,... a iakie-  
 go?... coby  
 Uczył, czy będą u nas, y iakie cho-  
 roby  
 W tym roku; iesli pokoy czy będziemy  
 mieć woynę,  
 Czy głod, czy urodzale obaczemy  
 hoyne?...  
 Jest mały Kalendarzyk?... ten to z dray-  
 ca? ktory  
 Poodzierał Szlacheckie nazwiska ze  
 skóry.  
 Co nigdy nie napisał, aż mię serce  
 boli,  
 Lubom za przywileciem Wendenki  
 Podłoli?

Będę się, chyba że mię śmierć ze  
 świata zdeymie,  
 Publicznie protestował za wzdargę na  
 Seymie,  
 By mi go zerwać przyszło. Tak po  
 targu sprzecznym  
 Dawszy tyńsa rudego z mieczem o-  
 bojęcznym,  
 Poniośł bibliotekę na ładunek gło-  
 wy,  
 Receptę do dryakwi y kalendarz no-  
 wy.  
 Owoż masz Literata. Nie leden to  
 taki,  
 Co woli w domu czytać szpargał la-  
 daiaki,  
 Lub zbitać tylko grosze, by le Pan  
 Syn tracił,  
 Niż, gdyby rozum pięknym czytaniem  
 zbogacił.  
 Więc iako też kto czyta, tak potym  
 y prawi.  
 Po piaskach Abissyńskich papierowe  
 pławi  
 Okręty; bohatoryrow na powietrzne sa-  
 dzi  
 Wozy, y przez obłoki gryfami pro-  
 wadzi.

Uwie.

Uwłazawszy do dyszla łopatkę ba-  
ranią,

Zeby rączey leciały szkapy patrząc  
na nią;

Zamienia ludzi w wileze przyodziaw-  
fzy skóry,

Nosi baby na tyse przez komlasy go-  
ry;

Widzi Abła z Kaimem na mieściężney  
zorze,

Y solone Syreny prowadzi przez mo-  
rze.

Mądrego nic nie pytaj. Lecz to go-  
rzej szkodzi,

Ze co czyniem, o frogie szwanki nas  
przywodzi.

Jednym gnuśne ztępiło umysł pro-  
żnowanie,

Drugi serce y rozum utopił wedzba-  
nie.

Ow się tylko pleniactwem szarga, a  
z sąsiady

Ustawiczne o lada zagon wszczyną  
zwady.

Ten! Pańskley pachotkując dumie y  
zawiści,

Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co  
zkorzyści.

Itay

Istny płod Proteulza, gotow dla ma-  
mony

Temu, co go wprzod zdradził, niskie  
bić pokłony.

Tamten całe swe łzczęście na kartach  
zakłada;

Lub lata po wizytach, y obiady zia-  
da.

Pełno ludzi zabawnych; zda się że coś  
robi.

Każdy, y do usług się Oyczyzny spo-  
sobli.

Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tey  
gromady,

Ni serca do czynności, ni mozgu do  
rady.

Drugi gadać nie umie: bo y coż on  
powie?

Nic nie czytał, nie myślił: same wia-  
try w głowie,

Albo pycha szalona, że swe ante-  
naty

Od Trolańskiego leſzcze zaſięga A-  
chaty,

Y ſiedząc nad Herbarzem z nosem o-  
ſiodłanem

Pochicha, że Pan Przodek jego był  
Hetmanem.

Choć

Choć to teraz y baran, lis y po-  
 pielice,  
 Wszyscy bez braku dzieci iedney nie-  
 wolnice.

Dziękulęć, myśli zacna, z czyley to  
 pobudki,  
 Berła muzolubnego dobroczynne sku-  
 tki,

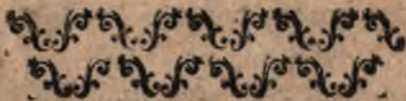
Kalendarz tegoroczny przy końcu ob-  
 iawił,  
 Jakim ktory swoy dowcip Autor pi-  
 smem wstawil.

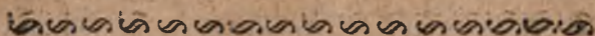
A nuż w tych Litaniach y moie ra-  
 moty

Obaczywszy kto, rzuci z ciekawości  
 złoty,

Tak się przynajmniej człowiek na  
 zimę ogarnie,

Przestaną go ze skóry odzierać Dru-  
 karnie.





K T O S.

---

Między głupiem i żyem, głupich znaj-  
dzim wszędzie:

Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głu-  
pim większym będzie.

---

Zacny mój przyjacielu; nie wiem,  
czym się dziele,  
Ze człek mędrkiem się czyni, im bar-  
dziej szalele:

Ze lubo sam postokroc godnieyszym  
jest, aby

Kleptał w izpitalu między swarliwymi  
babe;

Rad potrząsa sąsiadem, y żali się na  
to,

Ze ieszcze z szalonymi nie siedzi za  
krata;

Patrzno

B

Patrzno na tego mędrka, na ten łeb  
 milerotny,  
 Co opęchał kafiarnie Paryża y Ber-  
 ny,  
 Co głowę wymęblował modnymi na-  
 uki,  
 Umie robić pomadę nastrzępiać pe-  
 ruki,  
 Zna się na wżyskłych zgoła księgach,  
 w jaką ktore  
 Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią  
 skórę:  
 Dziwnymi się projekty czupryna mu  
 ieży,  
 Marga iak z Babilońskiej ięzykami  
 wieży,  
 Chociaż w owym niesforney gadaniny  
 tłumie  
 Gładko się wytłomaczyć y lednym  
 nie umie:  
 Y po to tylko ieździł pocztą za grā-  
 nice,  
 Aby przywiozł do Polski modne rę-  
 kawice.  
 Czyliż taki latawiec upornie nie trzy-  
 ma?  
 Ze kto nie był w Paryżu, ten rozumu  
 niema!

Leb



Łub kto nie trań obcym szpaczkować  
 ięzykiem

Ślać mi grykę gdzieś na wsi, nie być  
 politykiem?

Jakby to na romanfach y na brydłach  
 lada

Dzielna cnota zawisła y gruntowna  
 rada,

A kto nie zna *Katezby* ani *Lancello-*  
*ta*,

W rozum y w obyczaju prawdziwy  
 hołota.

Owoż za nim y *Fircyk* utrefiony cu-  
 dnie.

Legać mi tylko w betach nim mi-  
 nie południe,

Albo latać, czy błoto, czy kurz na  
 ulicy,

Jeśli który nie mignie kornet z ka-  
 mienicy,

Aby tam, bies wie iakię, mowy róż-  
 pościła;

Y słuchającym gęby tęskliwe rozdzie-  
 tał:

A

B<sub>2</sub>

przecie tak bezwładną dumą u  
polony;

Ze, choć mu się w mózgowi legną  
ślepowrony,

Choć ledwo trafi biedny sens z gło-  
wy wyłatać,

Choć mu kózom ogony nie rymom  
zapłatać.

Choć mu wierzgać u Fary na piłu  
między żaki,

Bierze pracownych piorek dzieła na  
przetaki,

Y tonem prawodawczym swoje głup-  
stwo zdoła,

Ganiąc w drugim, czego sam nie zna  
y nie robi.

A owże Gryzpacierz, wilk w ba-  
raniey skórce,

Co kościanymi gałki pobila na sznó-  
rze:

Już na wszystkich Obrazach polizał  
pokośty,

Podziurawił tyśnią Cerkiewne pomo-  
sty:

Co się boi przestąpić Krzyżyka ze  
słomy,

**A** on sam igrz, y pieniacz, y zdzier-  
 ąca łakomy,  
 Niewdzięczny Dobrodzieiom, którzy  
 go z bałogę  
 Dźwignąwszy, na honorow postawili  
 progę,  
 Pylzna sowa na orlim gniaździe, pę-  
 cherz żywy,  
 Co mu chude wyrownał boki wiatr  
 życzliwy:  
 Czyliż się za świętego nie udaie czte-  
 ka?  
 Ze każdego oczerni, każdego oszcze-  
 ka,  
 Ze, jakby go powszechnym kto zro-  
 bił Censorem,  
 Na wszystkie stany płytkim targa się  
 ozorem?  
 Na wszystkich przez skopcone patrzy  
 okulary,  
 Tale, czy mu pod kiel młody, czy  
 się namkie stary,  
 A nabożną oponczą kryjąc włalne  
 zbrodnie,  
 Ostrzy miecze na bliźnich, zażęga po-  
 chodnie.

Z dru-

Z drugiej stronyey Paneczek bez wiary,  
 bez duszy,  
 Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo,  
 nie po uszy,  
 Odbiera władzę BOGU występnych  
 karanja,  
 Piekło burzy walecznie, diabły precz  
 rozgania,  
 Wdziera się gruby nieuk do Pańskiej  
 Świątńcy,  
 A nie wie, co się marzy w jego wła-  
 sney łbicy:  
 Więc brzydkiego za model wziąwszy  
 Epikura,  
 Życie, iak rozbestwiona kaze mu na-  
 tura,  
 Y tak mniema, że po to na świat  
 się urodził,  
 Aby tylko brzuch tuczył, a niecno-  
 ty płodził:  
 Bo u niego na świecie równa wszyst-  
 kich dola,  
 Ni człek, ni ples nie idzie w Elizey-  
 skie pola.  
 Powiedzże mn by słowko, że ten  
 twórca nowy,

Ten

Ten zuchwały rozwalacz przedwie-  
czney budowy,

Wznięca chęć do występku, a gasi  
do cnoty:

Wnet cię on między chytre postrzyże  
*Devoty,*

Lub zbywając błyskotnym z kogoś  
tam wierszykiem,

Nazwie głową szczerbatą albo fama-  
tykiem.

Jednym słowem, ktoby chciał opisać  
dokładnie

Wszystkich takowych mędrkow, rychley  
pewnie zgadnie,

Wiele ruchawy żydek za jeden mie-  
siączek

Nakosztuje zębami u złota obrą-  
czek:

Wiele się do szpitala podrzutkow przy-  
sporzy,

Wiele chorych nie biegły Cyrulik u-  
morzy,

Wiele z Pańskiego boru chłop ukra-  
dnie drągów,

Wiele ździerca Ekonom nachwyta sze-  
lągów,

Wiele razy na kozle stangret nakłnie  
Pana,



Tłukąc się z nim po no-y do samego  
rana:

Wiele głodu Literat nowin nawy-  
trzała,

Nim się ziawi na stole tłustą sztuka  
mięsa:

Albo, bo ktoż to zgadnie, y kto to  
wyliczy,

Wiele chłopcow Bakalarz na kwartał  
ocwiczy.

Lecz po co iako wrobel na nici na-  
piętej

Skacze, odbiegłszy płocho rzeczy przed-  
sięwziętej?

Wybaczcie mi, co powiem, Greccy  
*Sapienci,*

Ze się y wam, iak drugim, ludziom  
we łbie kręci.

Nie masz nigdzie prawdziwey mądro-  
ści na świecie.

Wszystko się postaromiu na nim zawsze  
plecie.

Wszyscy ludzie bez braku chorują na  
głowę,

Choć jeden wziął funt głupstwa, a  
drugi połowę.

**A** iako w głuchey puszczy, którą  
 między krzaki  
 Rozno-przychodnie zewzład pokreśli-  
 ty izlaki,  
 Błędzą ślepi węgrowcy, y choé wie-  
 dnym lesie,  
 Każdego błąd przeciwny w inną dro-  
 gę niesie:  
 Tak się biedny człek kręci, tak obra-  
 ca mtyńcem,  
 Gdzie go wilezym zawodna myśl wie-  
 dzie gościńcem,  
 Y choé się często widział z Paryżem  
 y z Rzymem,  
 Częściej ielzcze w swey g owie zosta-  
 le Pięgrzymem.

To gorza; że lubo mu kto chce do-  
 brze radzić,  
 Y na błty tor z krętych manowcow  
 prowadzić;  
 Ani chce błędu poznać, ani prawdy  
 słucha,  
 Pełen o swym rozumie wyłokiego  
 ducha,  
 Y tylko się zdań mylnych kierując  
 ślepotą,

Nie

Nie ma wstydu istotnych wad nazy-  
wać cnotą.

Włec niechay z mey nauki ten tyl-  
ko korzysta,

Komu ieszcze na przestrzał wiatr w  
głowie nie śwista,

Ktory ieszcze rozum do szczętu nie  
gubi,

Y chociaż sam źle czyni, prawdy słu-  
chać lubi,

Te są mym zdaniem mędrca prawdzi-  
wego znaki:

Kto jest mądrym, a nie chce mówić,  
że jest taki,

Ktory na swym nie zawsze polega roz-  
sądku,

Bo się y najmędrzemu czasem urwie  
wątku:

Kto sam na się surowy, ieśli w czym  
wykracza,

A bliźniego omyłki łaskawie przeba-  
cza,

Kto ma oko na siebie, ani się zawli-  
śnie

Nawet z urzędu, w obce postępkie nie  
ciśnie,



Ale, iczli wyciąga potrzeba, upo-  
mni,

Pamiętając, że wszyscy ludzie są uło-  
mni

Lecz złośliwą naturą do tego nas  
wiedzie,

Cudze piżem na głazie, a swoje na  
łedzie,

Y Pan y hayduk broi, Pan y hayduk  
piie,

Pan y hayduk niewinnie człowieka  
pobile,

Rowne obu występki: Pana nikt nie  
zfuka,

A Pacholcy przy kozie opierą hay-  
duka.

Każdy sobie podchlebia, każdy mądrym  
sobie.

Spytałem raz łakomcy: miły Panie  
Jobie

Jakiz to, proszę, sposob życia u Wa-  
szeci?

Nigdy się w domu iego kuchnia nie  
oświeci:

Trzemaś chatę przed gościem obwa-  
rował płoty,

Czy plątek, czy niedziela, na stole su-  
choty,

Chleb iadacz za pieczytę, rzodkiew  
za salery,

A pod pomostem dyżą krzyżowe ta-  
lery.

Gdyby się każdy człowiek z tą natu-  
rą rodził,

Jużby dawno świat z torbą między  
dziady chodził.

Diaćel to po wcey śmierci pewnie po-  
wyciąga,

A zły synal na pogrzeb nie da y sze-  
ląga.

Milcz, odpowie mi, głupcze: niechay  
z głodu więdnę,

Wolę prowadzić życie mądre y o-  
szczędne.

U mnie wszystko w pieniądzech, ia  
gdy patrze na nie,

Y za dobrą mi łuknią, y za obiad  
łtanie.

Mowiłem raz druglemu: moy, Panecz-  
ku młody,

Zal mi, że tak Oycowskie marnuiesz  
dochody.

Całyś Dwor pochlebiami y błazny o-  
fadził,

Aby

Aby z nich każdy tylko o swym do-  
bru radził,

A okleśniewszy Pańską z pieniędzy ko-  
zicę,

Uszedł bez odpowiedzi zdrajca za gra-  
nicę.

Do czego się przydadzą te złote ka-  
rytki,

Te w strojach y napoiach nieśtycha-  
ne zbytki?

Na które, obarczony ciężkim kmiotek  
pługiem,

Gmerze w roli do znoju pod groźnym  
kańczugiem,

Aby, co on w ostatnim przysporzy  
uciłku,

Ziadał nikczemny próżniak na lednym  
pułmisku.

Chciałem mu coś przytoczyć o jego  
pradziadu,

Lecz mię on głupcem chlusiął przez  
teb bez układu.

Włęc z takową od kilku. Odszedłszy  
odprawą,

Że ja sam, com to mówił, mam gło-  
wę dziurawą;

Będęz

Będęz łalał wzajemnie; a Czytelnik  
baezny

Niech osądzi, jeżeli w zdaniu mym  
opaczny.

Głupi, kto się bez serca y bez sił iu-  
naczy;

Kto języka nie umie, a Książki tło-  
maczy;

Kto dobiera nie podług stanu swego  
Zony;

Bo albo sam gryść musi, albo być  
gryziony.

Kto z kości zysku szuka, z kart for-  
tunę kleci,

Bo co mu z wiatrem przyszło, to z  
wiatrem uleci:

Głupi, kto chce mieć kredyt przez  
same wykrety;

Komu huczno w czuprynie, chociaż  
zimno w pięty.

Głupi, kto z wydatkami przychodu  
nie mierzy;

Kto się lada czym trwoży, lada cze-  
mu wierzy.

Kto kupuje na kredyt, a podobno, y  
ty

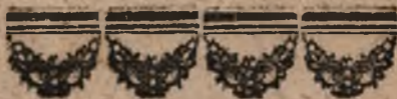
Kupcze, co hołyszowi dajesz na kre-  
dyty.

Głupi;

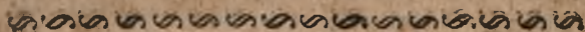
- Głupi, który po szkodzie żałuje u-  
traty,
- Który wyśmiardte babsko bierze dla  
intraty.
- Głupi, kto się bez głowy w sprawy  
głowne wtrąci.
- Bo le zamiast porady bardziey leźtze  
zmaći.
- Kto się na Kredytora swoiego ko-  
mości,
- Ze go, albo o procent, lub o sumnę  
prosi.
- Kto formule proiekta tylko na pa-  
pierze,
- Kto nie kończy roboty, gdy ją przed-  
się bierze:
- Kto ściśłą poufałość zabiera z niero-  
wnym,
- Kto z Księgi gospodarzem, ze izkoły  
wymownym.
- Kto się nie tym, do czego urodził,  
rad bawi,
- Kto w ten czas prawdę mowi, kiedy  
nie poprawi.
- Kto na gminau pustego gadania uwa-  
ża,
- Kto się o lada słowko y żarcik ura-  
ża.

Kto...

Kto... Lecz mi już y karty do piśma  
nie łaie,  
A podobno z pobozy słyszę, że ktoś  
łaie.  
Wybaczcie mi Panowie, ieśli daley  
troche  
Unioſły mię do rymów ch ci wiatro-  
płochę.  
Zwyczajna to Poetom y Muzykom  
wada,  
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto  
gada.



FIR.



F I R C Y K.

---

*A to wszystko bogactwo, kto się staroży  
dobit:*

*Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem o-  
zdobit.*

---

Fircyk grzeczny Kawaler: każdy mi  
powiada.

Znam go. Je smaczno, piłe dobrze,  
wiele gada.

A na czymże ta grzeczność Fircyka  
zależy?

Czy że mu dziwnym kształtem fry-  
zura się ieży?

Czy, że iaki wygwizdże Włoski kan-  
cik kufy?

Czy, że wonnymi cały pachnie spi-  
rytusy?

Na piętach się wykręca, lata iak spa-  
rzony

Udając Arlickina z liśniami ogony?

**Czy**

C

Czy, że się rozwaliwszy grądal na ka-  
napie

W przytomności zacnieyszych jako  
wielbłąd sapie?

Czy, że swą przed zwierciadłem pię-  
kność rozpościera?

Cukrowe kartki piize, y sam je od-  
biera?

Czy, że się coraz w modue suknie  
stroi ładnie?

Gładko tnie w maryasza, gładzey kar-  
ty kradnie?

Bluzga co ślina niesie, niema w gębie  
tamy

Gorsząc młodzież niewinną, y uczci-  
we damy?

Czy, że z wielkim rękawem z huczną  
miną chodzi,

Przymawia, y przeprasza, że, y ludzi  
zwodzi?

Bierze wszystko na kredyt, a gdy mu  
dopieczce

Pan dłużnik, *in cognito* z miasta gdzieś  
ucieczce?

Czy że się sam powozi, lub, gdy zi-  
ma stanie,

Trzaska biczem misternie usiadłszy  
za sanie?

Ob!



Oh! kiedyż Fireyk grzecznym kawa-  
lerem takim,  
Ktoż będzie lowizrzaiem, głupcem, y  
pułtakiem?

Ród bowiem, y Pradziady, y co nie z  
nas chodzi  
Ledwie za własne nasze rozumieć się  
godzi.

---

Książę! Szlachetność rodu nie są to  
wymyśliy;  
Gdy kto w surowey cnoty karb uię-  
ty ściłły.  
Przy zaszczytach Krwie zacney, kto-  
rą wziął z swych Dziadow.  
Idzie torem tak, iak ty, ich zacnych  
przykładow.

Leez

Lecz mi się już uprzykrzył ow *Fira*  
cyk, co gnuśnie

Zyłąc, co raz to w oczy swoją mitrą  
chluśnie,

Y wyieżdża na popis cudzym hardy  
plonem,

Pawim się zalecając iak kawka o-  
gonem.

Nie przeczę, że tam który z przod-  
kow jego bitnych

Brzmi szeroko w szpargałach dzieł  
starożytnych:

Ze mu jakiś za starcie Hordy, Piaśt,  
na głowę,

Włożył na hełm szablicę, a na tarcz  
podkowę.

Na co się przyda zaszcze kurzem trząść  
Kroniki,

Y sławne z głuchych mógł wkrze-  
lzać nieboszczyki,

Jeżli z ich dzieł te tylko nań spły-  
nęły zyski,

W spleśniałych pergaminach molów  
- nied gryski:

Jeżli, chociaż się chełpi płodem boż-  
kow ziemnych,

Hańbi podłością świetny rodzaj spraw  
nikczemnych,

A nie

A nie mając wielkiego nic, procz głu-  
pley pychy,

Przy kuflu y podwiyce pędzi żywot  
lłchy.

Z tym wszystkim, słyszac kiedy, w zniost-  
szy nos do gory

Liczy ciągiem następne po sobie pur-  
pury,

Rzekłbyś, że z Niebios samych odbie-  
ra daniny,

Ze go, BOG, z inney zlepił niżeli nas/  
gliny;

Y tak mniema, że iako przed złotym  
bałwanem,

Każdy mu człek śmiertelny winien  
bić kolanem.

Hola! dumny Tarkwini! niechay mi  
się godzi

Spytać, co za przyczyna w ten cię  
błąd przywodzi?

Powiedz pułbożku w mozgu Jowisza  
wylęgły,

W którym się wżyskie światła chlu-  
by razem sprzęgły.

Jakie też to, z tak licznych zwierząt,  
iędzisz, zwierze,

Co

Co pierwszej przed drugimi słusznie  
miejsce bierze?

Ja mniemam, że ow rumak, stad Na-  
tolskich plemie,

Który na dźwięk trąb uszkiem strzy-  
że grzbiec ziemię,

Y wesoło poryza, y w krwawe go-  
nitwy

Starłszy zbrojne szeregi mężnie zcho-  
dzi z bitwy:

Lub z szrankow wypuszczony z by-  
strymi dzianety,

Wabiąc wiatry na zawod, pierwszy |  
sięga mety,

Y Panu, co go karmił, w pięknym  
wity lesie

Zwycięzca na łabędzim karczku wie-  
niec nieśe.

A ow leniwy marcha, dzielnych oy-  
cow skaza,

Choć go Cygan być mieni potom-  
kiem Pegaza,

Bez względu na rod zacny pług na  
grzbiecie dźwiga,

Albo go pod tłomokiem furman bi-  
czem śmiga.

Po coż głupio wyciągasz, aby cię  
świat ztąd chwalił?

Co

Co dawno czas niepomyślnym grobow-  
cem przywał?

Nie utudzi mię żadnym marnym blask  
pozorem:

To mi Szlachcie, eo idzie cnot chw-  
alnym torem.

Jeśli tych Bohatyrow dziedzic jesteś  
godny,

Pokaż nam dzieł ich zacnych przy-  
kład nie odrodny:

Czy się strzeżesz występku? miła ci  
jest sława?

Czy kochasz sprawiedliwość, zacho-  
wujesz prawa?

Pełnisz twe obowiązki? znasz iak do-  
mem rządzić?

Jak dzieci wychowywać, iak radzić,  
iak sądzić?

Czy dla chwały narodu gardząc mięk-  
kim puchem,

Legasz w polu pod budką lub pro-  
stym kozuchem?

Czy wiary, czy małżeńskiej docho-  
wujesz zgody,

Ani lataś rwać kwiatow na cudze o-  
grody?

Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za  
Szlachcica:

Niech

Niech cię każdy wielmożny, niech ias-  
śnie oświca.

Chlub się, stawiając na popis liczne przodo-  
ków szyki,

Wartuy stare Herbarze y Panegiry-  
ki:

A jeżeli w nich są szczupłe stawy two-  
iey szranki,

Trząś Francuzkie blazony, Niemcow  
ryterbanki,

Lub tam obierz ktorego w dawnych  
imion tłumie,

Czy wnukiem, Cezarowi, czyli chcesz  
być Numie.

Ani się boy, że ci to krytyk zgan-  
ktory:

Godzienes być ze cnoty, gdyż nie  
jest z natury.

Lecz choćbyś y od Lecha prostym  
wyzedł ciągiem:

Jeżeliś pustym świśtakiem, nie ciosa-  
nym drągiem,

Jeżeli twoy Dwór podchlebcy, a rada  
zwodnicy,

Jeżeli miasto odźwiernych strzegą wrot  
dłużnicy,

Jeżeli twe imie slynie nie pięknie przed  
światem,

Ześ zdraycą, ześ bluźniercą, wszete-  
 cznym gamratem,  
 Z tych łamyeh, ktorych hańbiłz przez  
 życie niegodne,  
 Będziesz miał przeciw sobie świadki  
 nie zawodne,  
 A blask skopconey sławy, wierz mi,  
 że na iawi  
 Jaśnicyszym cię wyrodkiem przed świa-  
 t m postawi.  
 Prożno tedy wylokim pyszny uro-  
 dzeniem,  
 Pod tych imion przezacnych gnuśnie  
 drzymiesz cieniem:  
 Prożno się w cnoty przodkow chcesz  
 przybierać iaśnie.  
 Sny to są w oczach moich y nikcze-  
 mne baśnie.  
 Wiesz że, ktoś jest? oto łgarz, bezecny  
 przechera,  
 Piliak, obłudnik, pieniacz, tchorz, mar-  
 ny kołtera,  
 Zwodnik, istny mozgowiec, nie wart  
 chwały kółka,  
 Y ze pnia szlachetnego sprochniał gó-  
 łółka.  
 Aleś się zbyt rozdał: y kto z bo-  
 ku rzecze,

Ze me swobodne piorko szczyrym iadem ciecze:

Ze z Panami pokornym trzeba mówić tonem.

Dobrze: otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:

Droga krwi Bogów kropło! dusz najwyższych treści!

Bracie Słońca! w którym się jednym wszystko mieści,

Piękność Adoniszowa, moc niebianów Króla,

Wdzięk Kupida, wzrok Marfa, a siła Herkula,

Panie, jak dawny twój dom? Jeżeli nie więcej,

Już mu będzie około pewnie dwóch tysięcy.

To wiele. Ale jednak dowody są jawne,

Ześ stary Szlachcic, że masz imię starodawne,

Ze jeden z Dziadów twoich już tu był ośiadły.

Kiedy Popieła mytzy gołogonne zia-  
dły:

Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby,

Mie!



Miedzianymi nabite literami gro-  
by

To Krzyżackich Kościołach, cmenta-  
rzach Cerkiewnych.

Z tym wszystkim chciałbym nieco  
mieć dowodów pewnych,  
Czy w owym lat ubiegłych y wieków  
obrocie,

Mam ufać twych babulek nieskażo-  
ney cnocie?

Ze, iak są w sztuczkiach swoich kobiet-  
ki misterne,

Były zawsze poczciwej y męzyczkom  
wierne?

Czy, ta krew, co się młyńcami potwyh  
żyłkach wiie,

Przez czyste przechodziła zawsze Lu-  
krecye,

Ni tam iaki zuchwalec z pachotkow  
szeregu

Przerwał icy w zacnych Dziadach szla-  
chetnego biegu?

Boday, co takley ludzi próżności  
nabawił,

Nigdy się w poczcie drugich dał ten  
dzień nie ziawił,

An' dżikim wymysłem obyczajów ka-  
ził,

Jakie

Jakie był świat pierwotny (wym wle-  
fzkańcom wraził!

Wizysey tam byli równi, sama tylko  
cnota

Do chwały, do kredytu otwierała  
wrota,

Każdy żył wielkim z siebie. Zastuga,  
Baronem

Y Książęciem czyniła iasnie oświeco-  
nem;

Jey sprawą, choć kto Herbow Szla-  
chetnych nie liczył,

Zacnego Bobatyrą imię odziedzi-  
czył,

Lecz kiedy z czasem cene straciła za-  
stuga,

Pofata Zbrodnia do krzesła, a Cno-  
ta do pluga,

A Duma się przybrawszy w blask ię-  
kiś nie znany,

Z równych ludzi nie równe poczyni-  
ła stany,

Ząd to owych tytułów moc nie po-  
liczona,

Ząd próżne miasto, rzeczy zostały i-  
miona,

Ze

Ze już lada targawiec y gruby knecht  
lada

Kontem li; czy Marwizem bezwsty-  
dnie powiada,

A co gdzieś za granicą targat szczeć  
na dratwy,

Ziada Graf szewc u Pańskich stołów  
kuropatwy.

Ztąd dowcipy podchlebne przez głu-  
pią ślepotę

Smieszna jakąś z słow dzikich skleci-  
ły ramotę.

Ztąd owe *Pola, Farce,* różliczney po-  
stury,

*Farby, Paludamenty, Hełmy, (Arma-  
tury,*

*Ordery, Parentele, Klejnoty herbo-  
wne,*

Y inne tym podobne towary wędro-  
wne,

Jakowych starożytni Polanie nie zna-  
li,

Gdy na znak Granic słupy żelazne  
stawiali.

Dzielny bachmat pod siodłem, z rze-  
mienia popręgi,

Pod burą niepoczną łuk na grzble-  
cie tęgi,

U boku kord na tyku, grot w ręku  
 szalisty,  
 To to był u nich Szlachcie, to zie-  
 mianin czyłty.  
 Więc gdy zły czas wygładził stare  
 obyczaje,  
 Poszedł prawdziwy Honor w obce ke-  
 dyś kraie,  
 Osiadła mieyście próżność, a miało  
 zasługi  
 Haydukami się szczyci y pięknymi  
 cugi.  
 Już teraz to Pan zacny, co kołpakiem  
 wstrząsa  
 Sobolim, czupornego pokręcając wą-  
 sa.  
 Wielkie włości y klucze szeroko po-  
 siada,  
 Stąpa iako z partesow, iak z trzyad-  
 gu gada,  
 Zie kilka set dukatow na iednym o-  
 biedzie,  
 Kilkuset darmostojow otoczony le-  
 dzie,  
 Co lokalow w bogate pasamony,  
 stroi,  
 Co, się ani zwierzchności ani prawa  
 boi,

- Swolą tylko wielkością głowę ma na-  
bitą,  
Sam sobie Panem, sam jest Rzeczą-  
Polpolitą.
- Włęc też tym bożkom wszystkie ucho-  
dzą swobodnie
- Warte w ubóżyym kaźni naysurow-  
szey zbrodnie:
- Zdrady, zdzierstwa, niaizdy; wszystko  
to są cnoty,  
Bo Ichmoć mają dobra, summy, y  
klejnoty:
- A ty ubogi kmiotku za snopek kra-  
dziony  
Będziesz kruki opasał, y żartoczne  
wrony;
- Bo w Polszcze złota wolność pewnych  
reguł strzeże:
- Chłopa na pal, Panu nic, Szlachci-  
ca na wieże.
- Stoy piorko, by kto mych słow nie  
wracał na nice,  
Albo się nie ozwały na stole noży-  
ce.
- Strach teraz prawdę mówić Poeto u-  
bogi,  
Nie wiesz, co są nahayki, płęści y ba-  
togi.

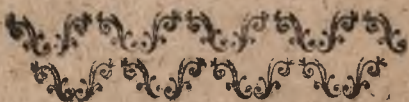
Lubo

Lubo ja w szeregach nikomu nie  
łaię,

Czołem bię Osobom, ganię oby-  
czale,

Zycząc miły Oyczyźnie, by miasto  
*Fircykow,*

Miała poczeiwych złomkow, dziel-  
nych woioownikow,



SWIAT.

## SWIAT ZEPSUTY.

---

*O! zapleśniate y zepsute czasy!  
O! obyczaje czeze enoty, okrasy!*

---

Smley się zewnątrz, a nie czuy y kropli wesela.

Boy się od Zony własney, y od przyjaciela.

Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieray za to.

Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.

Nikomu co masz w sercu nie otwieray wcale.

Pożyczay, a potym się prawuy w Trybunale.

Kochay bez wzajemności, pracuy bez nadgrody,

Czekay sądu do śmierci, nim swey doydziesz szkody.

Prawdziwie: nie masz teraz szczerości na świecie!

Każdy ma cukier w usciech, a ład w tercu gniece.

Wszystko poszło na nic, wszystko wyszło z miary,

Rzadkie małżeństwo ślubney docho-  
wuie wiary.

Podłość umysł osadła, zysk nieczemny żądze,

Frańka: BOG, Krol, Ojczyzna, byleś miał pieniądze.

Interes chytr: w cnotę przystroił wy-  
kręty,

Mow prawdę to cię między postrzy-  
g natręty.

Szczery się głupcem zowie, niewin-  
ny prostakiem.

Hańba żyć między złemi, a nie zo-  
stać takim.

Każdy sobie sumnienie czyli z wła-  
sney chęci.

Y



Y sfluzności pozorem jawne zbrodnie  
 święci,

Głuchy, na wszystko, kiedy o pry-  
 watę chodzi,

Biało z czarnym, lód z ogniem ła-  
 two dla niey zgodzi.

Rozum gwałtem przymusza, by ma  
 chwalił co chce.

Y wilk znalazł przyczynę, gdy chciał  
 pożreć owcę.

Dawniej szły karne chęci zawsze za  
 rozumem,

Teraz sam za ich chodzi rozhuka-  
 nym tłumem,

Ni dla siebie ianego chce znać prze-  
 przewodnika,

Tylko to, co ma lubo, y co go  
 dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie  
 utrzyć buty,

Mniema, że są dla słabych pisane  
 statuty,

Ze nędza czyni winnym, a kto ma  
 potęgę,

To Anioł, choć tze, zbliża, choć t-  
 mie przyśle.

Wszystko /

D<sub>2</sub>

Wszystko mu wolno broić, byle  
wlaź na górę.

U możnych mieni zbrodnia imię y  
naturę.

Jam rabuś, mówił ktoś tam do po-  
gromcy świata,

Ze pod moimi żaglami jedna pływie  
bata,

A tyś bohater żalnym nie zrownany  
czaf m,

Zes pływającym morze zabudował  
łalem.

Jakby ten tylko winnym miał zo-  
łtawac zgoła,

Kto się sprawiedliwości oprzeć nie  
wydoła,

A przed kim same sądy drzeć y klę-  
kać muszą,

Nic to, chociaż nie jeden przyptacił  
mu dulaż.

To gospodarz, co gwałtem kmiecc  
łzy połyka,

Wierutny szalbierz nosi imię poli-  
tyka.

Po-

Potwarca się gorliwym nazywa, lecz  
w ymnie,

Gnuśny leniuch spokojnym, że w o  
spalstwie brzydnie.

Wszystkie zgoła występki czytają u  
nich cnotą,

Ze ich nieco przykrałi los zwierz  
chnią pozłotą.

Mieszay, zdradzay, białam śmia o,  
będziesz Panem pewnie.

Boiaźliwa niewinność płacze w kącie  
rzewnie.

Na wysokich zbyt drzewach złote  
jabłka siedzą.

Kucy je tylko sprośni, a lok ob-  
iedzą.

Tucząc brzuchy pięknemi darami ła-  
downe,

A pod niemi mrą głodem mrowecz-  
ki pracowne.

Pierwey honor za cnotą chodził po-  
ufale.

Przekuli wital wiek złoty piekielni  
kowale.

Kto czego chce dokaza, a widzi, że  
trudno,

Niech tylko wdziele na się postawę  
obłudną.

Niech się na piękne Nowka, na u-  
 mizgi sili,  
 Upewniam, że się w swoich żądzach  
 nie pomyli.  
 A gdy żądany skutek odbierze na-  
 dzieia,  
 Będzie nieprzyjacielem swego dobro-  
 dzieia,  
 Y co się pierwey lizał, chcąc go zy-  
 skać sobie,  
 Odbieży brzydki zmiennik w niepo-  
 myślney dobie.  
 Uprzeyma miłość gdzieś tam tuła się  
 za światem,  
 Za szczęściem iak iaskołki biegamy  
 za latem.  
 Każdy myśli, żeby się tylko ubo-  
 gacił,  
 Masz przyjaciela, boś mu sowicie  
 zapłacił.  
 Masz Zonę, aleś dobrze u Oycy ją  
 kupił,  
 Kocha cię twoy braciszek, bo cię  
 setnie złupił.  
 Chwalisz sługę z obrotu, wierzę te-  
 mu - Inadnie:  
 Musi ten rzekko służyć, kto cię rze-  
 sko kradaie.

Y płeć biała nad tobą prawie serce  
roni,

Ale że to szkatuła prawie resztą go-  
ni.

Jeśli są iakie, wżyskieć będą sprzy-  
iać światy,

Karm tylko, poy, odzieway, a da-  
way dukaty :

A gdy się watek urwie, każdy, co  
ci sprzyiał,

Będzie twoy dom, choć sucho, zda-  
leka omilał.

Nie masz, powtornie mowię, szczer-  
ści na ziemi,

Znakami się łudziemy tylko powierz-  
chuemi.

Przyiaźń na oświadczeniach zasadza  
się licha,

Święty, co ręce składa, a ustawnie  
wzdycha,

Pokorny, co się kłania, uczony, co  
śmieje

Gada aż nadto między nieukami  
wiele.

A w tym wżyskim byś nie miał su-  
mnienia gryzoty,

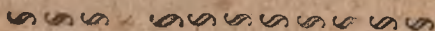
Dosyć leś nie mieć tylko na czelo  
fromoty.

Panie N. N. N. ah coż się to świę-  
 ci!  
 Nie tak się działo za naszej pamię-  
 ci,  
 Nie chodził zdrayca po moście be-  
 spiecznie,  
 Łgali jak dzisiaj, ale łgali grze-  
 cznie,  
 Szaleli za nas, ale każdy w domu,  
 Była rosnąca, ale pokryjomu.  
 Były oszusty, ale nie ustawnie,  
 Kradli jak teraz, ale nie tak ia-  
 wnie,

Panie N. N. N. mowcie jako chce-  
 cie.  
 Przecież to dziwne rzeczy na tym  
 świecie.  
 Młodzi y starzy, za tym idą wzor-  
 kiem,  
 Tych miłość ślepi, co idą za wor-  
 kiem.

Baby

Baby się kłucą, krewni się nie lu-  
bią,  
Panowie strażą, a śludzy się czu-  
bią.



Niech nad twój miłego ucha zie-  
mia cała,  
Pewnego Męża piękna rozszerza się  
chwata.  
Ktorego zacne imię, y poszanowanie,  
Lotąd trwać będzie w ludziach, po-  
ki nie ustanie.  
Człowiek ten wielce dziwny, choć  
jelzcze, nie stary,  
Wzłąwszy rzadkie na świecie od na-  
tury dary.  
Hoynie we wszystkie piękne przy-  
mioty opływa,  
Oprocz tego wszystkiego, na którym  
mu zbywa.  
W żartach jest modno-skromny, w  
uczynkach łaskawy,  
Miłą ludzkością trącą wszystkie jego  
sprawy.  
Zadnego nigdy gniewu nie wyda na  
twarzy

Aż

Aż najmnieysza cholera żołąć mu  
 gorzką sparzy.  
 W ręku ma cudną biegłość, w no-  
 gach cudną dzielność,  
 W oczach cudną pobożność, a w pier-  
 siach rzetelność.  
 Zadne z ust jego kłamstwo nigdy  
 nie wypłynie,  
 Chyba w ten czas rozmyślnie, gdy  
 się z prawdą minie.  
 Drugi iak tylko napcha brzuch swoy  
 po obiedzie,  
 Prosto zaraz do swego łóżka {drzy-  
 mać iedzie.  
 Ten człowiek zacny śladem nie idzie  
 tych ludzi.  
 Tęgo spać wnet przestaie, skoro się  
 obudzi.  
 Idzie ztąd, że dla niego wielka rośnie  
 chwała,  
 Ze nazbyt wielkie czyui umartwienie  
 ciała.  
 W zwyczaj jego wszedł codzien post  
 nie poispolity,  
 Nigdy nie dba o iadło, gdy jest do-  
 brze tyty.  
 Wielką grzeczność w swey kaźdey  
 pokazuje, sprawie,



Z każdym człekiem raz uawia ślicznie  
 y łałkawie.  
 Cześć winną zawsze daie y starym  
 y młodzi,  
 Przy żadnym w ten czas nie siedzi,  
 gdy chodzi.  
 Inni ludzie przy trunkach w dzień  
 y w nocy siedzą,  
 Często, a z butelkami pełnemi się  
 bledzą,  
 U niego z gruntu inrze wszystkie  
 obyczaje,  
 Nawet wina nie piie, gdy mu go  
 nie staie.  
 Niechay będą na stole wyborne pa-  
 sztety,  
 Kapłony, gęś, indyki, y rozliczne  
 wety.  
 A on przecię na swoje nic nie we-  
 źmie zęby,  
 Dopuki swoiey wdzięczney nie otwo-  
 rzy gęby.  
 Przyznać to musi szczerze każdy bez  
 obłądy,  
 Ze ten człek w postępkach swych ry-  
 nie wielmi cudny.  
 Nie miałby nigdy sobie rownego w  
 zalecie.

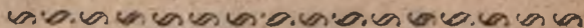
Gdyby tak palec tylko jeden był  
na świecie.

Jeżeli się więc w zdaniach naszych  
nie mylimy,

stulznie pokowac z takich cnot tego  
możemy.

Ze ten człowiek zapewne aż do Nie-  
ba zajdzie,

Jeżeli się tylko w Czytciu po swej  
śmierci znajdzie.



## S T A R U S Z E K.

---

*Od sędziwych już cnotą już przez skut-  
ki różne,*

*Bierz młody dobre rady, a opuszczaj  
prożne.*

---

Już mię u tego kresu wyrok wie-  
czny

Postawił, z kąd się wiek nie cofnie  
włteczny.

To tylko śiodzi żalofne me straty,

Ze

Ze przecie rozum zwykł przycho-  
dzić z laty.

Na coż się przyda, o ślepoto fro-  
ga!

Brać jak szacowny podarek od BO-  
GA;

Jeżeli dla tego czas na brydniach trwo-  
nie,

Bym tył o z niego korzystał przy  
zgonie?

W pierwszym poranku Wiosny nie-  
mowlęcy,

Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcy,  
Słabi, nikczemni, wątlą ścianą z  
niczym,

Zkąd dzielny Tworca nas dźwignął,  
graniczym.

Ledwo się z ciemney mgły wygar-  
niem troche,

Alie nas chęci w bok unoszą pło-  
che:

Y tym głupszem zostaiem od dzie-  
ci,

Ze gdzie nam szkodzi, tam błędna  
myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy za-  
stionę;

Oślepi na rasy bieżym utalone:

Rożkoś

Roskosz nam luba y miłostki, kto-  
re

Hańbią rozumną człowieka naturę.  
A kiedy młodosć zbleży nie ulę-  
ta,

Czyliż się nędny człowiek upamię-  
ta?

Silnieyszym szturmom idzie na, i-  
grzyłka:

Wprzod ludzi zwodził, a potym u-  
cisłka.

Czas, który wszystko swym pędem  
wywraca,

Cokolwiek długa budowiała praca,  
Nic nie folgnie: same bez zniszcze-  
nia

Występki nasze z latami odmienia.

Smieszonym się ludzki wiek obraca  
szykiem:

Zrana połgłówklem człek y rozru-  
tnikiem.

Pysznym w południe, a ze dnia u-  
padem,

Kutwą łakomym, y mrukliwym dzia-  
dem.

Juz

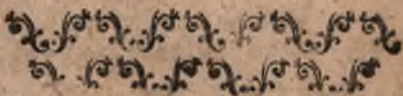
Już mię lat zbiegłych niebaczne za-  
 pędy,  
 Dwakroć w żałosne wprowadziły błę-  
 dy:  
 Będę miał oko, by przynajmniej  
 schytek  
 Był życia mego wolny "od omyłek.

Jużem był dosyć podobny do rze-  
 ki,  
 Co bystre tocząc z gor wysokich  
 ścieki,  
 Szumi okrutnie, a z gniewnemi wo-  
 dy  
 Miece ogromne y głazy y kłody.

Piękniejszy widok przed oczyma  
 stawia,  
 Gdy się posmyczą lekko kędzierza-  
 wi.  
 A płynąc równo w spokojnym ko-  
 rycie,  
 Uczy nas, jakie wieść potrzeba ży-  
 cie.

W ten czas, czy w polach, czy ze-  
 brane w lesie,  
 Obficie Miastom y wsiom dary nie-  
 śc:

Y nim się w morza bezdennym po-  
 grąży,  
 Nazad się cora, y ku źródłu dąży.  
 Tak y ta bliżki mety zamierzoney.  
 Cały w przedwitezny Tworcy za-  
 topiony.  
 Rozważam przeszłe mylnych ścieżek  
 ślady,  
 Nim mię grob złączy z moimi pra-  
 dziady.  
 Więc kończąc życia nędznego osta-  
 tek,  
 Tak mówić będę do kochanych dzie-  
 tek:  
 Porzućcie próżne żale rozpościerać,  
 Życzę wam l piey żyć, a tak umie-  
 rać.



P I I A K.

---

*Bywa, że piianica czasem nie zabija;  
Lecz śmiertelnie się rani, gdy rozum upiia.*

---

Czy wy opięte w bezdenney gardzieli  
Chowacie gębki? czyli brzuch odęty  
Wziął na się postać owey to kąpielii,  
Co zmyka całkiem ładowne okręty?  
Drugi y dom swoy, drugi y dziedzinę,  
Y co mu skrzętny Oyciec dobr zostawił,  
Złopiąc od rana, w żartoczną głębinę,  
Z pełnemi, duszkiem; kielichy wy-  
prawił:

Drugi, na co się prawie serce krake  
Zajmujące się cnoty rodowitey  
Skry, wстыd, uczciwość; piękne oby-  
czale;

Zalał potopem wilgoci obfitey.

Zkąd potym bywa, że zagrzawszy  
szumne.

Czupryny wściekłym Bachusa masto-  
kiem;

Tracą ze zdrowiem baczenie rozu-  
 mne,  
 Y dzik śmiecznym bawią świat wido-  
 kiem.  
 Irzyśtąpno bliżey, ktośkolwiek cle-  
 kawy,  
 Gdzie się iak na lep nieopatrzni pra-  
 cy,  
 Nie zniąc w życiu uczciwey zabawy,  
 Zlecieli roiem pod wiechę piłacy.  
 Ten się z przyiaźnią życzliwą przy-  
 myka,  
 Ow gada, co mu ślina w gębę nie-  
 sie,  
 Ten ledwo ruszy w pantoflach ięzy-  
 ka,  
 Ow wrzelczy iako chłop na pustym  
 lesie.  
 Coż kiedy ieszcze, bez czego się pra-  
 wie  
 Rzadko oleydze, głupia zwada  
 wznieci?  
 Tam to dopiero iak w marsowey  
 sprawie  
 Nie jednemu nos lub ręka uleci.  
 Pękaią w frogich targańcach kołnie-  
 rze,

Jucha



Jucha się lecie, brzmia pięściami py-  
fki,

Pełno hałasu, leci ze łbow pierze,  
Kufle się tłuką, latają pułmiski.

Więc gdy słotowe wyrzucili statki,  
Suchemi sobie dogadzając razy:

Jako izermierze wypuszczeni z klatki,  
Kończą robotę płytkami żelazy.

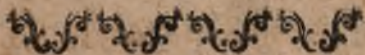
Lecz iak w potrzebie hasło do oręza,  
Y groźna zabrzmia do boiu pobudka;  
Aż co przy kufiu miano go za męża,  
Albo się w tchorza lub przewierzgnie  
w dudka.

Lub ze psem wiarzmo wprzągłszy ia-  
łowicę,

Brzeg ryie iako Ulisses przed laty,  
Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimni-  
cę,

Albo podagrę uwila w suflaty.

O! ieżliż lepszey cokolwiek nadzieie  
Po was zostale, zaniechawłszy piwa  
Potłuczcie kufle, a Bacha turnieie  
Odmieńcie w dzielne utarczki Gra-  
dywa!



## O Puzderku.

Panie N. N. N. a coż się to znaczy?  
 Za naszych wieków bywało inaczy.  
 Flaszki z gorzałką w puzderku za-  
 mykałz,

A co minuta, otwierasz, y łykasz.  
 Hałas sam czynisz, wypit ktoś z pod  
 klucza!

Klucz co pomoże? gdy gęba dokucza.  
 Chcesz, by ci wcale nieubytło wódki?  
 Mieyże zamkniętą gębę na dwie kłotki.

## O Dzbanie.

Panie N. N. N. a coż ci się zdaie,  
 Od dzbana w głowie rozumu niestaie.  
 Niedobrzy ludzie bardzo ciężko, błą-  
 dząz

Ze się krew mnoży z miodu, kto-  
 rzy sądzą.

Krwie nie jednemu ubywa przy dzba-  
 nie,

Z dzbanu nie jeden izabłą w łeb  
 dostanie.

Nie

Nie jeden rozum, woy wcale utracą,  
 Gdy Cyruliki, y Izyuki wzbogacą.  
 Moja więc rada, przestrzegam Wac-  
 Pana,  
 Strzeż się usilnie śiadać koło dzbana.

O' Antańku.

Panie N. N. N. coż pokazuiecie?  
 Sciłkając Antań, pewnie się struć chce-  
 cie;  
 Kosztując często Węgierskiego wina,  
 Powstaie w głowie insza iakaś mina.  
 Szabla lub szpada to wasze zama-  
 chy,  
 Gdy głowa wolna, kryiecie się w  
 dachy.  
 Czyń, opak, wygrasz, przyrzekam moy  
 Bracie,  
 Zważay, niech sprawy nie będą po-  
 kacie.  
 Nie tak czynili wiekow naszych lu-  
 dzie,  
 Piwko piłali każdy w swoiey budzie.  
 Działali opak ludzie wiekow dawnych.  
 Liczyły wieki Bohaterow sławnych.

## O Balu.

Panie N, N, N. ah! coż się to dzieje!  
 Nie tak bywało, świadczą dawne dzie-  
 ie.

Izba Pofelska, Senatorska izba,  
 Trybunał główny, wŕszystka Dworow  
 Ciżba.

Zeby cię znata, także postąp bracie,  
 Jeżeli tyŕięcy zkilkanaście macie.

Podczas publiki zawłze na przemia-  
 ny,

Na bal a futy zaprosź wŕszystkie ŕta-  
 ny.

Uyźrzyŕz, gdy kaźdy pić u ciebie bę-  
 dzie,

Ze Imie twoie poydzie głoŕno wŕzę-  
 dzie.

Tak czyń codziennie, z Panami za-  
 ŕiędziesz,

Byŕ był Cezarem, knechtem potym  
 bedziesz.

Wŕzytko utracisz, a poznasz ŕaŕŕa-  
 dow,

Gdy nie będziesz mogł ŕprawować  
 obiadow.

P O T W A R C A.

---

*Kto kocha, słowy cudzą gryść starę  
na poły,  
Ten niech wie, że ten przysmak poydzie  
w jego stoły.*

---

Darmo wściekła potwarzy, z twej  
lamy ponurey  
Grozisz mi, trzęąc na łbie brzyd-  
kiemi iaszczury!  
Y w nayburzliwszych przygod po-  
grążone toni,  
Serce me złoty ieszcze promyczek  
uroni.

Znam to, żeś się na moją, iędzo z  
piekła rodem  
Zagładę niehamownym unio ła za-  
wodem:

Wszy-

Wszystkieś, jak chytry łowiec, oto-  
czyła gmachy,  
Stawiać na koło czarnych zdrad czuy-  
ne szylwachy.

Twój łuk krwią ubroczony. strze-  
lając iad żywy,  
Już z kudeł smoczyc wite potar-  
gał cięciwy:

Wyprożniłaś ładowny kołczan: coż  
ci potem,  
Jeśli gnuśnym, gdzie mierzysz, nie  
ugodzisz grotem?

Oto niewinność, spraw mych świadek  
znakomity,  
Bierze puklerz z wiernego dyamentu  
bity,  
Bierze miecz nie'pochybny, y swe  
strzały pewne:  
A słowy łaskawemi kol' tzy me rze-  
wne.

Czego się lekce trąpisz, człowiecze  
niebaczny?

Czy, że cię gmin potępia w zda-  
niach swych opaczny?

Ze.

Ze twe dzieła nicuiąc własną mierzy  
piędzia?

Jam iest twoim patronem, y świad-  
kiem, y Sędzią.

Niechay swe gryzle Potwarz y szar-  
pie pochodnie:

Wszak to iey żywioł, z cnoty nawet  
czynić zbrodnie,

Y nawodzić pogrzebną barwą świe-  
tne sprawy,

Ze sama iest okropney y smutney  
postawy.

Nie są wolne od iey strzał' Monar-  
chow Stolicie:

Biie bez braku w domy ludzkie, y  
w Świątнице:

A ieżli pytasz, czemu? odpowiedzieć  
Inadno,

Bądź złym, a strzałą o cię nie zawa-  
dzi żadną.

Lecz prożno się wyśiła, prożno złość  
nateża,

Nigdy skarbow mądrego nie dośię-  
gnie męza;

Bo mu ja wnet na pomoc z Nieba  
 lecę chyżo,  
 Y razy niepożyta odbijam paizą.

Dziękic, trażniczko moja, czynię nie-  
 śmiertelne!

Twym ja wiparty ratunkiem, na twe  
 ikrzydła dzielne

Wst. piwizy, tak z podłego gminu o-  
 czu sprylnę,

Ze mię nigdy lęziki nie ścigną za-  
 wilne.

Tu mię ani Gniew dziki, ani Za-  
 zrosć licha,

Ani zdoła utrapić siebie-lubna Py-  
 cha:

Tu się śmieję na wszystkie nieprzy-  
 jaciół rady,

Co mi w zawistnych sercach zgubne  
 warzą iady.

Nlechay pod memi stopy Niebo o-  
 gniem błyska,

Y belty z chmur siarczanych wykrze-  
 sane ciska.

Nlech się wzystko zaburzy, a z so-  
 bą na poły

Znie-



Zmieszane w sniąc irwozą ziemny  
krąg żywioły.

Mnie na mey gorze z tobą, spokoy  
nie y iasno:

Tu mi nigdy promyczki słoneczne  
nie zgaśną:

Luby wietrzyk łaskawie od zacho-  
du wzdycha,

Y szkodne pary sładkim powiewem  
odpycha.

Tu iako bystry orzeł tocząc wzrok  
ku ziemi

Patrzę, iako się stady wilą chrapli-  
wemi

Zarłocznicy krucy, płasząc na powietrzu  
skrzydły,

Jeśli kiedy przy drodze zoczą ścierw  
obrzydły.

Milczy na to Krol ptakow, ni głosu  
dobywa,

Nim się wrzaski m nasyci gawieź  
świegotliwa,

Mysząc sobie: że poki świat będzie  
wiekować,

Krukowi wrzeszczć, a orłom gardzić  
y panować.

R O.

~ ~ ~ ~ ~

# P R Z Y I A C I E L

## Z P O T W A R Z O N Y.

Prze stań się troskać moy Janie kochany,  
Co BOG niewrotnym stanowiąc roz-  
kazem

Wiecznemi wkoło oprowadził ściany,  
Tam człek nie siągnie, ni myślą, ni  
okiem.

Darmo się trapi żeglarz w morskiej fali,  
Kiedy éma ślepa nie da styrem władać;  
Gdy się śmierć mokra gwałtem w o-  
kr. t wali.

Jeżli opatrzył wżyltko, gdy miał  
władać.

Zaden się płochych trafow nie uchroni.  
Zywym, iesteśmy igrzylkiem fortuny.  
Złote godziny iaśny Ranek gooi,  
A Wieczor trzaska byłtremi pioruny.

Jedyna

Jedyna w razie takowym ochłoda,  
 Ze wiatr nie zawłze zapalczywy wiele.  
 On rzuca kotwę, n m ucichnie woda,  
 A ty się dobrej nie puszczaj nadzieie.  
 Szalona potwarz musi złamać izerie,  
 Złość się własnemi brzydka izerie iady.  
 Te już wyparty z chmury grot ubicie,  
 A tamte wkrótce bies porwie sąsiady.

~~~~~

## R O D Z I C E.

---

*Nie zbita gotab kaczek, orzeł much  
 nie goni,  
 Nie daleko spadaią iabłka od iabłoni.*

---

Darmo ćwiczenie dawamy,  
 Darmo uczciwość wmawiamy,  
 Jeżeli y na dobrych z nas przykła-  
 dach ischerdzi,  
 Y z gorzemi pochopney nie strzeżem  
 się młodzi.

Jezli

Jeżeli karty, mmo prawa,  
 Luba jest Oycu zabawa,  
 Pewnie się w toż utratny syn rzemie-  
 Źło wprawi:  
 Co teraz worek, potym szkatułę po-  
 staw.

Toż mówić o córce modney,  
 Od łacy Matki nie odrudney.  
 Będzie dla niey przedawał dobra Mąż  
 fralowny,  
 Na perfinny, klejnoty, na zbytek węż-  
 drowny.

Jeżeli się Matuchna miła  
 Nie podług stanu stroiła,  
 Y złotem y perłami włosy prze-  
 platając,  
 Trefiąc, y pachnącemi prozki potrzą-  
 sając.

Takci Rodziców przykłady  
 Lata niedorożę rady  
 Przymują iak wołk formę: a da-  
 wnym zwyczajem.  
 Idzie dobry za dobrym, hultay za  
 hultaiem.

Brzydkie ze ścierwow ielita,  
 Sęp żarłoczny dziobem chwyta:  
 Włęc nie innym pokarmem niezbe-  
 dne tak omstwo

Tuezy

Tuczy patrząc na Ojca drapieżne po-  
tomstwo.

Na co stary iastrżab godzi,  
Tym się łowem bawią n łodzi.

A bystry crik lecąc za byстрыm ro-  
dzicem

Patrzy w górę na słońce nie strwożo-  
nym licem.

---

# M I Ł O S N I K

## C Z Y L I O B R A Z M I Ł O S C I.

---

*Patrz na Obraz, zobaczysz wiek w nim  
śrzedni, młody,  
Zobaczysz, ah niestety! siwca łokcio-brrody.*

---

Być zawsze prawu cudzemu roddanem  
N ebyć swych myśli, nigdy chęci panem.  
To obiecywać, co wykonać trudno,  
Zawsze się karmić nadzieją obłudną:  
Strzedz

Strzedz pilnie, czego ultrzedz nie podobna,

Smiać się w gromadzie, a wzdychać z ołobna.

Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,  
Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku.

Uławicznie się przeproszać, y zwadzać,  
Często przyśięgać, y przyśięgi zdradzać:

Na przyjacielićkie dawać się przestrogi;  
Przypinać sobie, y drugiemu rogi.

Gniewy ponosić, y niewieście fochy,  
Czynić sąsiadom z siebie widok płochy.

Domu, przyjaciół, dzieci zaniedbywać;  
Czytać błazeństwa, lub frazki piływać:

Tłuc niepotrzebnie w dzień y w noc  
cy bruki,

Morzyć snem, głodem, konie y  
Pałuki.

Wieczną koleją wieść wojnę z pokojem,  
Takim ktoś Miłość odmalował strojem:



KTO

K T O M A D R Y ?

---

Darmo dzień jasny skarząc w mgłach  
zwiłamy :

Niech psy kość gryząc kąsała się w Stoł  
My w strojne gęśle w ciszy tey zagramy,  
Gdzie szmer łagodny zielony cień dwoi.  
Może, nim wieczor ściągnie obłok  
ciemny;

*Dafnis* wysłucha głos, pieśni przyjemny.  
Kto mądry? ten co ma dość na swej  
doli,

Ni waży własney swobody nad prawa:  
Ni wielo-chętney puszcza cugle woli,  
Staliby, tam gdzie jest prawda, obstawia:  
Niedba, czy grzeie słońce czyli płecze,  
Gotow za cnotą na ognie y mlecze:  
Mądry, Pan świata, gwałtu się nie lęka,  
Choć nań złość gminna gęste rzuci  
siłta:

Pod żadnym smutku ciężarem nie stęka,  
Czas pełny odmian, bierze na wędzidła:  
Świat cały, to jest dom Bogow roboty,

F

Ma.

Mądry, w nim Oltarz poświęcony cnoty.  
 Jak słońce żadnym wałem nie zam-  
 knięte,

Jeżdżąc po Niebie okrąg ten oświeca,  
 Prace żywienia kończy raz poczęte,  
 Tam ciepło, wilgoć, tam rośt dulze  
 wznieca;

Tak mądry: czy gość gdzie, czy za-  
 miełzkały,

Jeden nie przykro świat urządza cały.  
 Ren mu nie pławi ni Dniepr porożyły  
 Granic, ni Wiśła, co Wandę połknęła:  
 Za kark Kaukazu pociągnie skalisty,  
 W Memphis ciek wy wnet poprawia  
 dzieła;

Wschodem, Zachodem, Południem,  
 Północą,

Obraca Mądry niepojętą mocą,  
 Z gwiazd się nie bada roku urodzenia,  
 Jakie tam wtedy, ciemne, światłe, były?  
 Nie ptonie, że nie jest pierwizy z i-  
 mienia,

Ze go nie złoto-ckane pasy wiły:  
 A na pytanie dumne, co też umie!  
 Mowi: żyć w cnocie, prawdzie, y ro-  
 zumie.

Nie iedne tylo z roż wyżymki piie,  
 Ni tym, co ziemia, woda, y las rodzi,  
 Zafila



Zafila ludzkość, y w ballamach myle:  
Ten duszy wielkiej żywioł, to iej  
    słodzi,

Cnoty owoce, czyny wielkie, chwała,  
Przyśmak mądrego y zabawa cała.

Jaki rok Niebo na ziemię wyrzuci,  
Czasom zapobiedz, kość czy biała  
    padnie,

Nie dba, ani się iak dzień spory  
    smuci,

Ni duma, iutro iakie, czyli zgadnie!  
Stały mir z Bogi związał: równo  
    czeka,

Czy pożyw wieczny bliskô, czy zda-  
    leka,

Gotow na iedno pomrużenie okiem,  
Zabrać w sędziwych lat przeciągu  
    sprawy,

Y z tych ładownym wybrać się tło-  
    mokiem

Przed ład Mądrości y Cnocie łaskawy.  
Bo temu tęskno, co rad skarby zbiera,  
Mądry zapaśny w chwałę rad umiera:  
Gdy Niebo wszystko w ręce mu oddało,  
Nie życie sobie, lecz potrzebnym dzieli  
Z uwagą, komu dać wiele, lub mało,  
Tak, aby równo wszyscy pokarm mieli:

Ani

Ani ustawnie dalać na tym traci,  
Ze mu zły człowiek niewdzięczno-  
ścią płaci.

Swawolnych chęci pilnie zapęd zważa,  
Czy z uczciwości brzegów nie wylane:  
Rozumu ieżli wola nie obraża,  
Ządz sprolnych pędzi wiatry rozhu-  
kane:

By nie iak chyża łódź podniosłszy żagle  
Za tym, czego się chce, ubiegać nagle.  
Gniew nim nie rzuca, nie łuszy ko-  
chanie,

Ni żal, też z oczu stonnych strugi,  
pławi:

Ni strach pułnocny siodkle : mieśza  
spanie,

Ni bołaźń myślom trudność : dzieła  
stawi:

Nie dba, że Scylla warczy nań, że  
szczeka:

Męstwo mądrego przymiot jest czło-  
wieka.

Depce on skarby, bo zna ich niesta-  
tek,

Sam szlachetniejszy nad, bezcenne  
mienic.

Kamienny: niema, czy ich ma dosta-  
tek.

Ten .

Ten o nim wyrok, sąd, y rozumie-  
nie,

Ze mądry wolny, sam niewoła siebie  
Dziedzic nasłoduik, Pan w ziemi y w  
Niebie.

Tyle się troszcze, gdy mu gwałt co  
bierze,

Ile po włosach, ktore brzytwa goli.  
Już iaki, z szczęściem związuiąc przy-  
mierze?

Taki, że nad piędź nie mierzy swey  
doli:

Owszem, kiedy go przeciwność ugina,  
On się iak palma w gorę mocniej  
wspina.

Zgoła, na wszystkie różnych szczęś  
pociski,

Czy te donośac, czyli te przeciwnie,  
Czy czas pogodny, chmurny, mro-  
żny, sliłki,

On zawsze w męstwo opatrzony dzi-  
wnie,

Nie małac zmazy, skazy, grzechu,  
win.

Czeka, iak krzykną z Nieba, idź  
godziny.

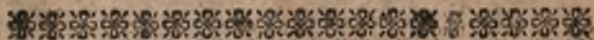
Ah coż, to? wieczor, btyłka się, wiatr  
wieie,

Wrony nad głowę kracząc przela-  
tują?

Wroźka ztąd zwykła, czy pewney  
nadzieie,

Ze coś dobrego nam Nieba gotują?  
*Czarnku*, gęśl choway, zimna rosa  
pada,

Dość słuchał *Dafniś*, o nas myślić  
siada.



## DO MĄDROSCI.

---

Mądrości! o ty pierwsza w rzędzie  
między Bogi,

Zstąp z gwiazdzistych pałacow na ziem-  
skie odłogi,

Cświeć wdzięcznym promieniem błę-  
dnego człowieka,

Kędy ma szukać szczęścia, y gdzie  
to go czeka:

Bo jakkolwiek żądzom iwoim kres  
 naznacza,  
 Nigdy go nie doscignie, zawsze z dro-  
 gi zbacza,  
 A dążąc oślep próżnym pozorem zma-  
 miony,  
 Tam się mniema, gdzie nie jest, być  
 ulzczęśliwiony.  
 Zkąd ten Kupiec łakomy powraca  
 przez morze,  
 Y słone zapienioną sztabą nurty po-  
 rze?  
 Okrył żeglowne pola drogami to-  
 wary,  
 Co ie z Paktolem toczy Ganges zło-  
 to-dary:  
 Pewnie się z tego błędny szczęśliwym  
 poczyta,  
 Ze bliski lądu, ręką prawie portu  
 chwytą?  
 Oto grzmi groźne Niebo, szumne wra-  
 odmęty,  
 Ledwo sam z duszą umknął, stacił  
 wszystkie sprzęty.  
 A ty, co bywšzy przedtym ostatnim  
 hołotą

W (re

W srebrno-głowy; się stroisz, tłoczysz  
 w kufry złoto,  
 Nie chlub się; z maracy doli, że cię  
 z szarapatki  
 Wywiokłszy, okrył Pluto licznemi do-  
 statki.  
 Wieszże, co są twe skarby, co tak o-  
 me zylki,  
 Oto trzy niedźnych kmotków y krwa-  
 we ucitki:  
 Za co ci w dzień y w nocy nie da-  
 jąc ulżenia,  
 Szarpie nieszczęsną dłużę brzydki sę-  
 sumpienia.

Bierz sobie skarby białe Fortuno  
 znikoma,  
 Ktoemi się nie natka nigdy chęć  
 takoma,  
 Cierpiąc nędzę w dostatkach: iak ow,  
 co przy bagnie  
 Stygowym bezzącENTAL bez uстан-  
 ku pragnie.  
 Ty chętnie nie nie czynisz, twoie po-  
 darunki  
 Niosą z łobą strach błady, uwiędłe  
 tralunki;

Ni ich człek pragnąc może, krom  
 widoczney zguby,  
 Co bystrych chęci nigdy brać nie u-  
 mie w kluby.

Coż to ielzce za ludzie, na ktorych  
 głos tęgi,

Y prawa, y skipienia ziemne drżą o-  
 kregi?

Themis im w ręce dała gwicht nie-  
 zmylacy izali,

Jowisz hartowny piorun, Mars bułat  
 ze stali:

Znam, są to Monarchowie, im to  
 świat przelstrony

Winne pali kadzidła, im bile pokło-  
 ny,

One są żywym Bogow rytratem na  
 ziemi:

Ale czyliż są równie Bogom szczęśli-  
 wemi?

Scigay zboycow Oycowskich wałc-  
 czny Oktawi,

Już się krwią Brutow pole Macedoń-  
 skie pławi,

Już ci pierzechnął y Sextus, y w spro-  
 sney pogoni

Strach

Straciwszy wodną bitwę dał gardło  
Antoni:

Kończ, na czym począł Nero; a za-  
cartłszy dawne

Mordy, dobrocią uczyni imię wie-  
kom sławne:

Oto za dobrodzieystwa, łaski, y przy-  
jaźni

Gotuieć w Kapitolu frogie Cynna  
kaźni.

Coż to są złote berła, co świetne  
korony,

Jeżeli nie próżne często podłych dusz  
zaślony?

Niechno zrzucą na chwilę ow pozor-  
zwoiniczy,

Których: pochlebstwo w poczet Boż-  
kow ziemnych l czy;

Uyżrzym w ich sercach iakieś zamie-  
szanie dziwne,

Gdzie się z cnotami wady zbilaią,  
przeciwnie:

A wielki ow Macedon, co trząst ca-  
łym światem,

W Perusie do rodzieniem, w Klicie  
będzie katem.

Ktoż



Ktoż jest ten, iz zeszłym? oto ten  
zapewne,

Co umie krocic chciwość, y zapaly  
gniewne,

Ktoemu prżno Paktol z Tagiem są  
czy złoto:

Ktory z poglą patrzy, lak na gnu-  
sne błoto

Na owe świetne stopnie, na ktore  
raz licha

Jednych Fortuna ładzi, drugich na  
łeb spycha:

Ktory godzien, gdyby świat mógł  
cnocie ołtarzel

Stawic winne ni wzięczny, z bogi  
chodzie w parze.

Ktory, czyli mu berło los pomyslny  
zdarzy,

Ani mu serca blaikiem, nie odmieni  
twarzy:

Czy nań troski rozliczne zawiść mie-  
ce zwawa,

Jeden w nim zawize umysł, y ledna  
postawa:

Rownie wesol, czy mu Rzym bra-  
my tryumfalne

Stawic

Stawł, czy wprzęga cielce w pługi  
skibo-walne,

Y wzięcy się częstokroć z zabawek  
rolniczych

Cieſzy, niż siedząc w poſzrod pękow  
urzędniczych.

Ktory pilne na cnotę mając zawsze  
względy,

Byſtre młodości buyney ukrocił za-  
pędy:

Y jako mężny Akcyd, Gady krwie  
nie ſyte,

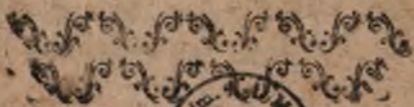
Stargał w ſamych pieluſzkach chęci  
ia qwite:

A leził w nim do złego ſkłonnoſć  
przyrodzona,

Szkodnicze zoltawiła po części naſio-  
na;

Tak ie czuie, by z niemi zwodząc  
boie dzielne,

Wdziewał na ſkron zwycięzca wień-  
ce nieſmiertelne.













F

XVIII. 1. 492